Nr. 217. We Lwowie Środa dnia 17. Września 1873. Rok V

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, **we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Haasenstein & Vogler, **w Wiedniu:** F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 16. września.

Mieliśmy sposobność temi dniami znieść się osobiście z kilku ludźmi, żywy udział biorącymi w sprawach publicznych na prowincji. Powszechnie skarżą się na centralny komitet przedwyborczy, że nie stawia kandydatur w okręgach, a gdyśmy im wyjaśnili, że komitet centralny przyjął zasadę nie stawiania kandydatur od siebie, lecz wyczekiwania propozycji ze strony komitetów okręgowych, dziwili się tej metodzie, ubolewając, że wobec nieczynności tych ostatnich komitetów opóźnia i naraża się całe dzieło wyborów, komitety bowiem okręgowe czekają odwrotnie na propozycje komitetu centralnego, a w skutek tego wzajemnego wyczekiwania agitacja stoi, i nikt nic nie robi.

Uważamy za rzecz odpowiednią wytoczyć tę sprawę publicznie, bo istotnie fakt takiego wzajemnego wyczekiwania wydaje nam się cokolwiek niebezpiecznym wobec tej okoliczności, iż za dwa tygodnie już w okręgach wiejskich będą wybory wyborców, a za miesiąc wybory deputowanych, jakto widać z poniższego ogłoszenia namiestnictwa.

Nieraz już przypomninaliśmy, że wybory teraźniejsze mają kilka ważnych różnic od praktykowanych dotąd wyborów sejmowych. Jedną z najważniejszych jest rozległość okręgów. W naszych stosunkach sprawia ona wiele trudności. Wiadomo bowiem, iż mało mamy ludzi, powszechnie znanych w kraju, a zatem mało takich, którzyby postawieni gdziekolwiek, równą mieli szansę wyjścia z urny. Większość kandydatów poselskich jest tego rodzaju, że może liczyć na głosy jednego tylko miasta lub jednego powiatu. Kandydat postawiony w jednem mieście lub jednym powiecie, musi być przepierany z wielkiemi trudnościami w drugich miastach lub powiatach, do jednego okręgu wyborczego należących. Operacja to długa, wymagająca wiele sądowań, porozumiewań i agitacji, a więc i czasu.

Czują to miasta i powiaty, zwłaszcza widząc, że działający równocześnie komitet żydowski i świętojurski, poposławiali już swoich kandydatów, i rozpoczęli za nimi agitację, ułatwioną bardzo przez znaną solidarność i zręczność, z jaką sobie postępują, a nadto pojawiają się w niektórych okręgach kandydatury samozwańcze (np. w Stryju-Drohobyczy-Samborze, Jarosławiu-Rzeszowie, Przemyślu-Gródku), które popierane li prywatnie, grożą ewentualnie rozstrzeleniem głosów i pomnażaniem przez to szans kandydatur antynarodowych.

Dla tego słuszną jest niecierpliwość mężów na prowincji, iż komitet centralny nie stawia kandydatów od siebie. Powołują się przytem ci panowie na przykład innych krajów, gdzie komitety centralne z góry, zupełnie jawnie i publicznie ogłaszają spisy kandydatów wraz z okręgami, na które zostali przeznaczeni.

Z drugiej zaś strony trzeba brać wzgląd także na przykrą pozycję komitetu centralnego. Z powodu tego, że mało mamy ludzi odpowiednich, a znanych obszerniej, komitet ten nie może sobie postępować apodyktycznie, nie może (z wyjątkiem kurji większych posiadłości) narzucać okręgom kandydatów, lecz musi pilnie badać pierwej szanse osobiste wyboru, a rezultat w tym razie zawisł jedynie od zdania komitetów okręgowych.

Jeżeli tedy w wielu okręgach objawia się czekanie na propozycje od komitetu centralnego, to wina okręgów, ale lecz i komitet centralny powolnością działania tudzież widocznem opóźnianiem kwestji kandydatów staje się współwinnym. Pośpiech z jednej i drugiej strony byłby bardzo pożądanym, i usunąłby utyskiwania a zarazem niebezpieczeństwo wobec konkurujących kandydatur.

Termin wyborów w Galicji.

Czytamy w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*:

„Jego ces. i król. Apost. Mość raczył najwyższym patentem z d. 7. bm. rozwiązać teraźniejszą Izbę deputowanych Rady państwa i rozporządzić bezzwłoczne przedsięwzięcie bezpośrednich wyborów deputowanych do Rady państwa w myśl ustaw państwowych z 2. kwietnia br. (Dz. u. p. N. 40 i 41.)

„Niniejszem rozpisuję, stosownie do postanowienia §§ 21 i 22 ustawy z 2. kwietnia br. (dz. u. p. N. 41) powszechne wybory w królestwie Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem, ustanawiając terminy wyboru w kurji gmin wiejskich na 17. paźdz., w kurji miast na 23. paźdz., w Izbach handlowych i przemysłowych na 27. paźd. a w kurji większych posiadłości gruntowych na 29. paźdz. br. Wybory te będą przedsięwzięte w oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych. Bliższe postanowienia co do godziny i miejsca, w których wybory mają się odbyć, będą podane do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im we właściwym czasie będą doręczone. Z prezydjum namiestnictwa. Lwów 13. września 1873."

Gimnazjum niemieckie we Lwowie.

Temi dniami oglądaliśmy roczne sprawozdanie tego zakładu, pisane po niemiecku. Umieszczona na czele rozprawa matematyczna przez prof. Antoniego Krygowskiego (o promieniu koła wykreślonego w trójkącie), jest pisana po polsku. Umieszczona na str. 32 statystyka uczniów zmusza nas do poczynienia tutaj niektórych uwag.

Najprzód liczba uczniów ogólna przy końcu roku szkolnego była 329, a nie 344, jak podaje dyrekcja, mianowicie uczniów publicznych było 305 (dyrekcja podaje 306), a 24 prywatnych (dyrekcja podaje 38). Zkąd ta różnica? Nietylko we lwowskiem gimnazjum niemieckiem, ale i w innych gimnazjach naszego kraju istnieje zwyczaj, że uczniowie nie czyniący dostatecznych postępów w kursie, a przeto nie widzący przed sobą prostej drogi dostania się do następującej klasy wyższej, schodzą na drogi krzywe, tj. przy samym końcu roku szkolnego występują i zgłaszają się po wakacjach do egzaminów wstępnych, lub prywatnych, a dyrekcje cierpią to oszustwo, a co gorsza, są nauczyciele, którzy już to uczniom samym, już też rodzicom doradzają tego środka do przemycania nieponiów do klasy wyższej. Tak też w lwowskiem gimnazjum niemieckiem liczby rzeczywistych prywatystów w sprawozdaniu dyrektorskiem podniesionej z 24 do 38 nie możemy sobie inaczej tłumaczyć jak zaliczeniem do prywatystów onych uciekinierów przed świadectwem drugiego stopnia, nie dającem prawa do promocji. Gdyby przy klasyfikacji i przy egzaminach wstępnych postępowano z należytą sumiennością, liczba uczniów tego gimnazjum zmniejszyłaby się do tego stopnia, żeby gimnazjum to jako niemieckie musiało przestać istnieć, bo któżby miał ochotę wpisywać się do gimnazjum niemieckiego, gdzie wykład niemiecki nie jest ułatwieniem, lecz utrudnieniem nauki, gdyby tej trudności nie starano się zrównoważyć klasyfikacją jak najpobłażliwszą. Tym szachrajstwem przynajmniej przy egzaminie wstępnym do klasy tej roku zeszłego chciano położyć koniec, lecz umiano temu zapobiedz odegraniem roli Fabiusza Cunctatora, a większość Rady szkolnej, choćby się gdzie coś najgorszego stało, jeżeli to nie dotyczy pojedynczego nauczyciela lub ucznia, skoro się raz stało, milczeniem to zatwierdza, dlatego że się stało. Zdaniem naszem, tegoroczne egzaminy poprawcze i wstępne w tym gimnazjum powinne się odbyć pod ścisłym dozorem. Dodajemy jeszcze, że z owych rzeczywistych 24 prywatystów tylko 11 przystąpiło do egzaminu w terminie oznaczonym przepisami szkolnemi przed wakacjami, tj. 6 z klasy drugiej (7 nie stawiło się), a 5 z klasy ósmej.

Że gimnazjum to jako *niemieckie* nie ma żadnej dostatecznej podstawy bytu, tego dowodem po pierwsze, że uczniowie klas niższych nie posiadają o tyle języka niemieckiego, żeby nauka mogła się w tym języku bez przeszkody odbywać, owszem w niższych klasach nauczyciele, aby ich uczniowie rozumieli, każde zdanie wyrzeczone po niemiecku, powtórzyć muszą po polsku. Nie przypuszczamy, aby akta sześcio- i pozasześcio-rocznych wizytacyj inspektorskich tego gimnazjum w tym względzie nie zgadzały się z naszem twierdzeniem, a że dyrektor tego zakładu sam przyznaje tej nieznajomości języka niemieckiego u uczniów klas niższych swego gimnazjum, to jego własnemi słowy udowodnić możemy. Więc też wszystkie skargi na program tego gimnazjum i przedstawienia tego zakładu i języka niemieckiego w niem są tendencyjnem kłamstwem, są oszczerstwem i piaskiem miotanym ministerstwu w oczy dla wprowadzenia go w błąd i utrzymania go w błędzie. A jakie pobudki tak i źródła tych bazgranin nibyto w obronie uciśnionej i w sprawie zagrożonej swobody. Jeżeli zaś uczniowie wstępujący do tego zakładu nie umieją po niemiecku, a przynajmniej nie umieją więcej, jak wstępujący do dwu innych gimnazjów tutejszych lub do szkoły realnej, tego dowodem żądanie przez dyrektora tego zakładu, aby rada szkolna zezwoliła na utworzenie klasy przygotowawczej dla przyuczenia chłopców języka niemieckiego. Jeżeli zatem gimnazjum to nie ma takich uczniów, coby wstępując doń umieli po niemiecku, po co ono istnieje jako niemieckie i dla kogo? Na to pytanie odpowiedzą cyfry. W roku 1868 liczba uczniów tego zakładu ogółem była 651, między nimi było Polaków 255, Rusinów 177, żydów 175, *Niemców* 28; w roku 1869 na 592 uczniów, ogółem było Polaków 163, Rusinów 138, żydów 215, *Niemców* 37; w roku 1870 na 534 uczniów ogółem było Polaków 192, Rusinów 114, żydów 210, *Niemców* 18; w roku 1871 na 462 uczniów, było Polaków 159, Rusinów 119, żydów 149, *Niemców* 35; wreszcie w roku 1873 na 329 uczniów było Polaków 152 (między nimi 94 żydów przyznających się do narodowości polskiej), Rusinów 76, *Niemców* 87, (między nimi 33 *żydów*, którzy oświadczyli, że są Niemcami), Czechów 2, Węgrów 6 (między nimi 2 żydów), ormian 2, Rumun 1 (grek). Cyfry te wymownie mówią same za siebie. Dodajemy tylko to, że tak obecny dyrektor jako i poprzednicy jego i zastępujący go przez lat kilka dr. R. wszystkich żydów ryczałtem zaliczali do Niemców i tym sposobem otrzymywali wielką, acz gruntowne i bezecnie skłamaną liczbę niemieckich uczniów, dobrą do okłamywania opinii publicznej niemieckiej w dziennikach niemieckich i durzenia ministerstwa. Że zaś w sprawozdaniu gimnazjalnem z roku 1873 p. Janowski ominął drażliwą kwestję narodowości uczniów, któż tego nie pojmie? Dlaczego zaś tyle Polaków uczęszcza do tego gimnazjum? Jeden powód podaliśmy już powyżej; drugi niechaj oni sami podadzą, a trzeci jest ten, że w jedynem gimnazjum polskiem we Lwowie dzięki gorliwej pieczy miasta, nie ma się uczniom gdzie mieścić, a liczba ich wynosi 700 do 800 rocznie. Dlaczego tyle Rusinów? Bo gimnazjum ruskie dla pewnego stronnictwa nie jest dosyć *russkim*. Powtóre, że w gimnazjum ruskiem w klasach wyższych wykład jest polski (niestety ku nieustannemu wielkiemu niezadowoleniu i zgorszeniu pewnych członków tamecznego grona nauczycieli), a uczenie się po polsku dla russkich jest tem, czem Twardowskiemu była kąpiel w święconej wodzie. Dlaczego tyle Żydów? Bo Żydzi nasi np. lwowscy z rzadkiemi wyjątkami nie lubią się uczyć po polsku; wprawdzie w gimnazjum niemieckiem zamiast polskiego uczyć się muszą języka ruskiego. Ale ile ta nauka warta, to oni sami najlepiej wiedzą. Pytamy się więc, czy wobec powyższych cyfr gimnazjum, zostające pod dyrekcją p. Janowskiego, ma racyę bytu, jako niemieckie? A ciekawiśmy, czy Rada szkolna zechce się zastanowić nad temi anomaliami, a gdyby nie ona, to przyszły Sejm, przyszli posłowie do rady państwa itd.

Czynności Wydziału krajowego.

(Wyciąg z protokółów posiedzeń tegoż Wydziału za czas od 1. do 31. sierpnia br.) (Dokończenie.)

Wydział kraj. odmówił prośbie gminy Bolszowce o wyjednanie dla niej w drodze ustawodawczej pozwolenia na pobór kopytkowego i targowego. Wydział kraj. przyjął pożyczkę ofiarowaną mu przez radę m. Krakowa. Wydział kraj. określił sposób i warunki rozpisania subskrypcji na pożyczkę krajową i ustanowił dla powiatów, które od września biorą pożyczki, nową tabelę amortyzacyjną, według której wypłacać mają 1. listop. br. tylko procenta a dalsze raty od 1. maja 1874.

Na prośbę przedsiębiorstwa budowy kolei wicynalnych Wydział kraj. wezwał wydziały powiatowe, w których okręgu położone są linje zaprojektowane, ażeby popierały swoim wpływem usiłowania przedsiębiorców. Wydział kraj. przedstawił namiestnictwu, że budowa dróg hwozdecko-rosochniańskiej i markowsko-maniawskiej z funduszów powiatu bohorodczańskiego jest niemożliwą. Wydział kraj. zatwierdził rezultat licytacji rozpisanej w celu wydzierżawienia przewozu w Godowej należącej do fundacji śp. Ant. Dydyńskiego. Przy zbliżającem się rozpisaniu licytacji w celu wydzierżawienia myt postanowił Wydział kraj. przyjąć ceny fiskalne w wysokości ostatnich czynszów dzierżawnych. W sprawie pomieszczenia kliniki położniczej w Krakowie, oświadczył Wydział kraj. namiestnictwu, iż zgadza się na przedłużenie dotychczasowego prowizorjum.

Wydział kraj. udzielił następnjące subwencje z funduszu kraj.: Nauczycielowi galic. Zakładu głuchon. Tom. Cholouszek 150 zł. na zwiedzenie wystawy powsz. Wydziałowi pow. w Gródku 500 zł. na uporządkowanie drogi z Janowa do Mszany. Wydziałowi pow. w Tłumaczu a względnie tamtejszej fabryce cukru 500 zł. na wydrenowanie drogi gminnej na przedmieściu tłumackiem ku Ottyni wiodącej. Na budowę drogi weldzirskiej 8000 zł. z funduszu pożyczkowego od m. Krakowa. Wydziałowi pow. w Nowym-Targu oświadczył Wydział kraj. gotowość udzielenia subwencji w kwocie 600 zł. na uregulowanie drogi z Nowego-Targu do Zakopanego, jeżeli ta regulacja wykonaną zostanie według projektu inżyniera okręgowego. Klasztorowi pp. Benedyktynek w Przemyślu udzielił Wydział kraj. wskutek upoważnienia Sejmu tytułem pożyczki 8000 zł. na rozszerzenie i przebudowanie gmachu szkolnego.

Wydział kraj. przyjął do wiadomości pismo marszałka kraj. ks. Leona Sapiehy z doniesieniem o rozdaniu stypendjów z jego fundacji. Stypendja te wynoszące po 450 zł. otrzymali dr Włodz. Dobiński, sekundarjusz w krakowskim szpitalu ś. Ducha i Bogdan Maryniak, asystent katedry jeometrji wykreślnej w lwowskiej akademji technicznej.

Opróżnione miejsce w zakładzie pod opieką ś. Antoniego we Lwowie, płatne z galic. funduszu stanowego sierocińskiego, nadał Wydział kraj. sierocie Józ. Rojkowi. Opróżnione stypendjum dożywotne w rocznej kwocie 25 zł. płatnych

TAJEMNICZA INTRYGA

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Koń pana Séneschal był może jednym z najlepszych w mieście, ale koń pana Chaudoré jeszcze go przewyższał. Mniej niż w pięćdziesiąt minut przebyto trzynaście kilometrów, oddzielających Boiscoran od Sauveterre. Przez ten czas p. Chaudoré i p. Folgat nie zamienili z sobą ani jednego wyrazu.

Dziedziniec zamku Boiscoran znaleźli milczącym i pustym. Drzwi i okna pozamykane były hermetycznie. Na stopniach ganku siedział barczysty parobek, który na widok przybyłych wstał i przyłożył rękę do swej wełnianej czapki.

— Gdzie jest Antoni? zapytał go p. Chaudoré.

— Na górze, panie baronie.

Stary baron próbował otworzyć drzwi.

— O! rzekł parobek, pan Antoni jest zabarykadowany.

— Szczególna myśl, rzekł p. Chaudoré pukając laską.

Po niejakiej chwili odezwał się głos ze środka:

— Kto tam?

— To ja, baron Chaudoré.

Zasuwki hałaśliwie rozsunęły się i ukazał się stary kamerdyner, blady i wychudły. Z nieładu jego brody, włosów i ubrania łatwo było poznać, że nie kładł się spać. A nieład ten był bardzo znaczącym w człowieku, który zwykle okazywał swą miłość własną w tem, by nosić się jak angielski gentleman. P. Chaudoré był tem tak zdziwiony, iż przedewszystkiem zapytał:

— Co ci jest, mój poczciwy Antoni?

Zamiast odpowiedzi wierny sługa wprowadził barona i jego towarzysza do środka. I zamknąwszy za sobą drzwi i skrzyżowawszy ręce, rzekł tonem dziwnym:

— Jest mi to, że... że boję się.

Baron i adwokat spojrzeli po sobie.

— Ten nieszczęśliwy stracił rozum, pomyśleli.

Antoni zrozumiał to, gdyż powiedział żywo:

— Nie, nie jestem warjatem, chociaż, prawdę powiedziawszy, dzieją się tu rzeczy, iż sam siebie zapytuję, czy jestem przy zdrowych zmysłach... Jeżeli boję się, to nie bez przyczyny...

— Czyż zwątpiłbyś o swoim panu? zapytał p. Folgat.

Wzrok, którym poczciwy sługa zmierzył pytających, był tak groźny, że p. Chaudoré musiał wmięszać się natychmiast.

— Mój kochany Antoni, powiedział, ten pan jest naszym przyjacielem, adwokatem, przybyłym z Paryża wraz z panią Boiscoran dla obrony Jakóba. Nie tylko nie powinieneś niedowierzać mu, ale potrzeba, byś opowiedział wszystko, co wiesz, zupełnie wszystko, chociażby....

Twarz godnego sługi rozjaśniła się.

— A! pan jest adwokatem! zawołał. To bardzo dobrze! Będę mógł wypowiedzieć mu wszystko, co mam na sercu.... Nie, nie poczytuję pana Jakóba za winnego, niepodobna by był nim, głupio myśleć, że nim być może.... Ale to co wiem, czego jestem pewny, że rzecz jest tak podgotowana, aby zwalić na niego okropności, zaszłe w Valpinson.

— Rzecz podgotowana!.,. przerwał pan Folgat, przez kogo? jak? w jakim celu?

— A!... tego właśnie nie wiem. Ale nie mylę się i pan byłbyś tego zdania, gdybyś był obecnym przy badaniu.... Była to rzecz przerażająca, panowie, niesłychana, tak że była chwila, w której zwątpiłem o moim panu, w której doradzałem mu ucieczkę.... Nie! nigdy nikt nie słyszał o niczem podobnem. Wszystko było przeciw niemu.... Każda jego odpowiedź była jakby uznaniem. Popełnioną została zbrodnia w Valpinson... widziano go, jak chodził tam i powracał bocznemi drogami. Podłożono ogień, a woda, w której mył sobie ręce, była zaczerniona od węgla. Strzelano... i znaleziono jeden z jego ładunków, tuż niedaleko od miejsca, gdzie był raniony pan Claudieuse. Nawet po tem właśnie poznałem, że rzecz była podgotowana. Czyż wszystkie okoliczności składałyby się tak gładko, gdyby nie były z góry przewidziane, obrachowane i ułożone?... Biednemu panu Doubigeon stanęły łzy w oczach i ten wszędobylski Mechinet nawet zmięszał się. Jeden tylko p. Galpin zdawał się być zadowolonym z nieszczęścia. Bo on to właśnie był sędzią i prowadził badanie, on, przyjaciel pana... człowiek, który tak często jadał nasz chleb, sypiał na naszych łóżkach i strzelał do naszej zwierzyny. Klękał przed panem niegdyś, by otrzymać rękę siostrzenicy panien Lavarande. Wtedy był to „kochany Boiscoran, drogi Jakób" i oświadczenia i wdzięczenia się bez końca, tak że w końcu sądziłem, iż pewnego poranku znajdę pańskie buty przez niego wyczyszczone. O! ponotował to sobie wczoraj rano i trzeba było widzieć, z jaką miną mówił do pana: „Nie jesteśmy już przyjaciółmi". Bandyta!... Nie! nie jesteśmy już przyjaciółmi i jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, to ty sam poczujesz w brzuchu dwa strzały, dane do pana Claudieuse i nie strawisz ich!...

P. Chaudoré niecierpliwił się. To też jak tylko Antoni zatrzymał się, by odetchnąć, zapytał:

— Dla czego zaraz nie dałeś mi znać o tem?

Stary sługa pozwolił sobie ruszyć ramionami.

— Czyż mogłem? odpowiedział. Gdy badanie skończyło się, Galpin wszędzie poprzykładał pieczęcie, jak się je przykłada na biurku zmarłego. Poprzylepiano je na wszystkich otworach, nawet po dwie; a na głównych drzwiach trzy. Potem powiedział, że ustanawia mnie dozorcą, że będę za to wynagrodzony, ale że galery mnie czekają, jeżeli kto dotknie się do pieczęci, choćby końcem palca. Następnie, powierzywszy pana żandarmom, Galpin odjechał, pozostawiając mię tu samego, osłupiałego, jak człowieka, którego uderzono młotem w łeb.... Poszedłbym jednak pomimo to do pana barona, gdyby nie przyszła mi jedna myśl, od której zadrżałem....

P. Chaudoré tupnął nogą i zawołał:

— Do rzeczy! do rzeczy!...

— Zaraz. Trzeba by panowie wiedzieli, że podczas badania wiele było mowy o strzelbie Klebba, którą pan miał z sobą podczas pożaru w Valpinson. Galpin oglądał tę strzelbę i zapytał następnie pana, kiedy strzelał z niej raz ostatni. Pan odpowiedział że przed pięciu dniami... Rozumiecie panowie? przed pięciu dniami. Natenczas mój Galpin stawia strzelbę na swojem miejscu, nie obejrzawszy luf.

— No i cóż? zapytał p. Folgat.

— A to, panie, że ja, Antoni, dniem przedtem — mówię wyraźnie: dniem przedtem czyściłem najdokładniej pańskiego Klebba...

— Do licha! zawołał p. Chaudoré, dlaczego wcześniej tego nie powiedziałeś, mój Antoni?... Jeżeli lufy są czyste, to jest niezbitym dowodem niewinności Jakóba...

Stary sługa potrząsnął głową.

— Prawda, panie, tylko... czy lufy są czyste?...

— O!

— Pan może się mylić co do doby ostatniego swego strzału, w takim razie lufy będą zanieczyszczone, i zamiast uratowania, oświadczenie moje potępiłoby go nieodwołalnie... Nim się co powie, potrzeba pierwej zapewnić się.

— Tak jest, rzekł p. Folgat, i dobrześ zrobił żeś milczał; wzywam cię najmocniej, byś nikomu nie mówił o tej okoliczności, która dla obrony może stać się dowodem stanowczym...

— O! będę umiał powstrzymać języka, panie, tylko łatwo pan pojmiesz, ile mi to napsuły krwi te przeklęte pieczęcie, nie pozwalające przekonać się, w jakim stanie są lufy... O! gdybym miał odwagę złamać je!...

— Nieszczęśliwy!

— Miałem tę myśl, ale powstrzymałem się. Tylko pomyślałem, że to samo może przyjść do głowy komu innemu. Zbrodniarze, którzy zrobili zmowę na pana Jakóba, zdolni są na wszystko, nieprawdaż?... Dlaczegożby nie mieli przyjść tu w nocy i złamać pieczęcie?... Kazałem stajennemu pilnować od strony ogrodu pod oknami, syna jego postawiłem na straży w dziedzińcu, a sam umieściłem się przy pieczęciach z bronią w ręku. Niechby przyszli zbóje... mieliby z kim rozprawiać się!...

IX.

Niech kto co chce mówi, zawsze adwokaci więcej są warci, aniżeli ich reputacja. Są pewne znamiona powołania. Pierwszy, kto uroni łzę na przedstawieniu czarnego dramatu, będzie zawsze sam autor dramatyczny, człowiek rzemiosła, znający wszystkie zwroty i dla którego kulisy nie mają tajemnic. Adwokat, tak często obwiniany o skeptycyzm, jest przedewszystkiem łatwowierny i naiwny. Roznamiętnia się on szczerze, i kiedy wszyscy sądzą że odgrywa komedję, on jest dobrej wiary. W trzech czwartych jest on za złą sprawą, której broni i którą przegrywa wobec sędziów.

Z każdą chwilą, od czasu jak się znajdował w Sauveterre, p. Folgat nabierał coraz więcej przeświadczenia o niewinności Jakóba Boiscoran, a opowiadanie Antoniego wcale nie było tej natury, by zachwiało jego przekonania. Nie dlatego by przypuszczał istnienie zmowy, ale że niedalekim był od wierzenia w zuchwałe wyrachowanie jakiegoś zbrodniarza, korzystającego z okoliczności jemu tylko znanych, ażeby karę za swoją zbrodnię zwalić na pana Boiscoran.

z galic. funduszu inwalidów wojsk. nadał Wydział kraj. Tom. Pawłowskiemu inwalidzie z 1866 r.

Wydział kraj. wydał certyfikaty szlachectwa: Karolowi Fr. Makomaskiemu emeryt. naucz. szkół lud. w Krakowie, Maks.-Piotrowi Kopystyńskiemu i hr. Ant. Ledochowskiemu podkomorzemu cesarskiemu.

W myśl § 8 ustawy z 24. maja 1869 o regnlacji podatku gruntowego mianował Wydział kraj. p. Teod. Serwatowskiego z Buczniowa zastępcą członka podkomisji kraj. w Tarnopolu.

Wydział kraj. zatwierdził uchwałę Rady m. Lwowa o sprzedaniu z południowej części ogrodu miejskiego 695 sążni kwadr. właścicielom sąsiednich realności z tym warunkiem, że na sprzedanych gruntach mają być do lat 3 wybudowane ozdobne domy frontowe albo wile od strony ogrodu miejskiego.

Wydział kraj. załatwił 18 rekursów w sprawach budowniczych, 2 reknrsa w sprawach policji sanitarnej i dwa w sprawie zarządu majątku gminnego.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Paryż 12. września.

(WM) Jak to już poprzednio donosiłem, na samą wieść, że Wiktor Emanuel jedzie do Wiednia i do Berlina, zrobił się wielki alarm we Francji. Republikanie z trwogą przewidywali już koalicję włosko-austrjacko-pruską, a monarchiści z widocznem zaniepokojeniem odpychali jak mogli od siebie winę za tak niepomyślny dla Francji wypadek. Teraz spokojniej przedstawia się rzecz. Bliższe zbadanie stosunków między państwowych, zawstydziły prawie wielu polityków, że tak łatwo dali się złapać na wędkę strachu. Dyplomacja włoska, zbyt już przezorna i oględna, ażeby zapomnieć miała, czem było panowanie Tudesków wtenczas, kiedy Austrja stała na czele cesarstwa, a potem konfederacji niemieckiej, kiedy Lombardję i Wenecję uważano za nierozłączne części, za niezbędne arterje bogactwa niemieckiego, kiedy Napoleon III. wstrzymać musiał swoje zapędy przed Adrjatykiem na groźbę wojny z Prusami. O tem wszystkiem nie zapomniała dyplomacja włoska, jak równie i o tem, że charakter czysto zaborczy polityki bismarkowskiej nie daje żadnej rękojmi na przyszłość i że owe krzykliwe czułości dla narodu włoskiego, bynajmniej nie dowodzą zrzeczenia się pretensji niemieckich do mięszania się w sprawy włoskie. A więc podróż Wiktora Emanuela, jeżeli nie może być uważana za etykietalną tylko przejażdżkę króla, który podróżować po za krajem nie lubi, to żadnem przymierzem z Niemcami nie grozi i nie ma innego znaczenia, jak ostrzeżenie Francji, ażeby nie szła za daleko po drodze cudów i pobożnych pielgrzymek. Ale właśnie to ostrzeżenie zwróciło uwagę rządu i wielu wpływowych na giełdzie paryskiej monarchistów i dopełniło miarę oziębienia w sprawie fuzjonistów. Projekt przedłużenia prezydentury marszałka Mac-Mahona coraz bardziej się utwierdza, sam marszałek ma się na niego zgadzać, jak twierdzi poważny *Temps*, pod jednym wszakże warunkiem, że Zgromadzenie Narodowe po zawotowaniu nowego prawa wyborczego, ustąpi z widowni publicznej i podda się pod sąd narodu. Projekt pana Thiersa co do przedłużenia prawnego pobytu wyborcy z sześciu miesięcy na dwa lata ma być zmodyfikowany w ten sposób, że ażeby być elektorem, trzeba będzie zamieszkać w jednem miejscu lat trzy. Drugi projekt, który dzienniki przypisują rządowi, ma na celu uniknienie kłopotów, jakie sprawiają częściowe wybory do Zgromadzenia Narodowego, chcianoby go zupełnie znieść, a przynajmniej tak ograniczyć, ażeby się tylko w rzadkich perjodach pojawiały. Rzeczywiście, wybory częściowe wypadały dotąd w znacznej większości na stronę republikańską. Dawniej obwiniano o to Thiersa, jego sprzyjanie republikanom. Ale dziś, pod naciskiem porządku moralnego, podobny rezultat miałby bardzo niemiłe dla monarchistów znaczenie, dowodziłby, że duch republikański nie słabnieje w narodzie, jak to republikanie jednozgodnie utrzymują. Ztąd owa myśl niezapełniania szczerbów, jakie śmierć lub zrzeczenie się mandatu przynosi Zgromadzeniu narodowemu. Ale to projekt tylko, na to potrzeba prawa, tymczasem już teraz jest 15 krzeseł poselskich w opróżnieniu, 5 takich krzeseł trzeba będzie koniecznie obsadzić w przyszłym miesiącu, resztę na końcu bieżącego roku. Tak prawo wymaga. Lada dzień stósowny dekret prezydenta wyjść musi. Republikanie oczekują go w gotowości do walki i pełni nadziei w zwycięstwo.

Ściganie dzienników radykalnych (czytaj republikańskich), nie ustaje, ale coraz rzadsze. Minister Beuli powstrzymał widać zapał prefektów świeżo kreowanych. Za to ci dygnitarze odbijają się systematycznem wzbranianiem wszelkich publicznych schadzek, zgromadzeń, odczytów, a nawet zwyczajnych odpustów, jak to miało miejsce w Perigueux, gdzie prefekt pozwolił ludowi tańczyć 4. września — szczęściem że minister zniósł ten zakaz i pozwolił pohulać ludowi, ale dopiero 5., tj. nie w rocznicę ogłoszenia republiki.

Pomiędzy dokuczliwościami nie mającemi żadnego usprawiedliwienia, muszę zanotować następujący fakt, jako ciekawą charakterystykę rządów 24. maja: W Paryżu istnieje od dwóch lat liga nauczania (*la ligue de l'enseignement*). Jestto instytucja nadzwyczaj spokojna, poważna, bez żadnego innego celu, jak dopomaganie do szerzenia oświaty w kraju, nie sprzeciwia się w niczem rządowi, owszem, pomaga mu i opiera się w swoich działaniach na rządowych organach, czy urzędach. Ta instytucja przyczyniła się znacznie do założenia bibljotek wojskowych po większych miastach Francji. Jeden z wpływowych jej członków, p. Menier, znany fabrykant czokolady, przeznaczył tego roku po sto franków na każdy departament (jest ich wszystkich 86), dla świeckiego nauczyciela szkoły wiejskiej, który wykaże największą liczbę dzieci uczęszczających do jego szkoły, w perjodzie od 1. stycznia 1872 do 30. czerwca 1873. Liga dodała ze swej strony medal bronzowy do każdej nagrody. Komisja wyznaczona do wykonania tej pożytecznej zachęty nie ograniczyła się na stosunkach z nauczycielem i miejscowemi towarzystwami oświaty, ale poprosiła inspektorów szkół ludowych, ażeby raczyli wskazać jej, jako najwłaściwsi sędziowie, najbardziej zasłużonych nauczycieli. Za pomocą tych zacnych urzędników oświaty ludowej, komisja pozyskała już współudział [illegible] departamentów. Ale szkoły wiejskie nie zostają we Francji pod kierunkiem ministra oświaty, lecz ministra spraw wewnętrznych. Z tego też najwyższego rządu otrzymali prefekci rozkaz, który wszystkim nauczycielom wiejskim zakomunikowali, ażeby się żaden nie poważył przyjmować jakąkolwiek nagrodę bez upoważnienia samego ministra. Tym sposobem dobra chęć ligi i pana Menier zostały sparaliżowane. Rząd zamiast ułatwiać i zachęcać prywatne usiłowania na drodze oświaty ludowej, tyle potrzebnej każdemu człowiekowi, zwłaszcza w kraju powszechnego wotowania, niweczy je nieufnością i przesadą urzędowego centralizmu.

Ta nieufność do obywatelskiej inicjatywy, ta przesada centralizmu zniechęcają do rządu więcej może jak sama kwestja polityczna. Tak nazwany p o r z ą d e k m o r a l n y jest tylko porządkiem ulicznym, a nie duchowym, strasznym a nie sprawiedliwym i umiarkowanym, jakim być powinien każdy rząd, mający przyszłość przed sobą.

Ziemie Polskie.

Dziennik Poznański pisze: Zatarg rządu z kościołem i w mieście naszem smutne już wywołał następstwa. Pozawczoraj, dnia 8go b. m. rano posłały matki dzieci swe uczęszczające do szkoły na Chwaliszewie będącej pod dyrekcją p. Samietza, do kościoła św. Małgorzaty na wizytę arcypasterską. Z tego powodu nie były pomienione dzieci na przedobiednich godzinach w szkole, za co ukarał je p. Samietz cieleśnie i aresztem. Rozgniewane matki nałożoną karą na swe dzieci za bytność w kościele, co rok rocznie dotychczas się praktykowało i dopiero obecnie w przeddzień wizyty arcypasterskiej wzbronionem zostało, udały się gromadnie do mieszkania p. Samietza i w gorących wyrazach dopominały się puszczenia na wolność swych dzieci. Otóż do jakich rezultatów doprowadzają owe prawa polityczno-kościelne, wywołując coraz większe rozdrażnienie w społeczeństwie i drażniąc jego najświętsze uczucia? Rządzący powinnnby rozważnie a poważnie zastanowić się nad tem, i pomyśleć do czego podobna droga, po jakiej postępuje, doprowadzić może.

Komitet przedwyborczy poznański postanowił zwołać na dzień 23go b. m. delegatów powiatowych do Poznania, celem wyboru centralnego komitetu wyborczego, a następnie kandydatów na posłów.

Arcybiskupowi Ledóchowskiemu wytoczono nie dziewięć osobnych procesów, ale jeden proces o dziewięć osobnych przypadków ustanowienia duchownych bez poprzedniego znoszenia się z naczelnym prezesem. Czy termin do końcowego postępowania już oznaczony, o tem jeszcze nie donoszą. Natomiast podaje *Frankfurter Ztg.* sensacyjną wiadomość, że trybunał do spraw kościelnych w Berlinie, wnet będzie się zajmował sprawą przeciw ks. arcybiskupowi Ledóchowskiemu, w której będzie chodziło o zrzucenie go z urzędu, o czem trybunał ma zadecydować na podstawie nowych ustaw kościelno-państwowych. Jaki zarzut ma być podstawą do takiego procesu i wniosku, o tem nie podają ani słowa.

Kurjer Poz. donosi: W tych dniach wręczony został Najprz. ks. prymasowi Ledóchowskiemu wyrok na piśmie, w sprawie o instytuowanie ks. Arendta. Jak się dowiadujemy, kara pieniężna wyrzeczona tam jest bez żadnych zagrożeń na przypadek nieuiszczenia się.

Kur. Pozn. dowiaduje się, że prymas hr. Ledóchowski otrzymał od naczelnego prezydjum wezwanie, aby pod zagrożeniem [illegible] kary w 15tu dniach [illegible] probosza, po porozumieniu się z rządem, w miejsce ks. Arendta, do Wielenia przysłał.

Kronika.

(d. 16. września.)

Pośpiech w urzędowaniu policji lwowskiej. Panu St. urzędnikowi galic. asekuracji ogólnej w przejeździe przez Rudki do Sambora ukradziono przed kilkoma miesiącami kuferek z rzeczami. Żandarmerja wyśledziła złoczyńców, odebrała im kuferek i deponowała go w sądzie powiat. w Komarnie. W 6 tygodni po kradzieży otrzymał pan St. przez lwowską dyrekcję policji zawiadomienie, iż własność jego spoczywa w sądzie w Komarnie. Najął bezzwłocznie fiakra za 10 guld. i udał się na miejsce wskazane. Tam oświadczono mu, że kuferek z rzeczami spoczywa już w lwowskiej policji. Pan St. powrócił do Lwowa i lubo wie, że własność swoją może odebrać, nie zgłasza się do policji, bo jest ciekawy dowiedzieć się, „jak długo każe mu policja czekać na zawiadomienie pisemne?" Czeka już na nie kilka tygodni.

Cholera we Lwowie. Od 11. do 12. bm. zachorowało osób 14, wyzdrowiało 7, umarło 7, pozostało w leczeniu 31; od 12. do 13. bm. zachorowało 13, wyzdrowiało 3, umarło 6, pozostało w leczeniu 35.

Nabożeństwo żałobne. We środę 17. b. m. odbędzie się o godz. 10. rano w katedrze żałobne nabożeństwo za duszę śp. Ksawerego Boczarskiego, byłego prezesa czytelni akad., autora wielu rozpraw historycznych, zmarłego b. m. w Starem Mieście.

† **Ignacy Komarnicki,** b. lwowski wiceprezydent magistratualny, zmarł dzisiaj w nocy w szpitalu sióstr miłosierdzia. Zwłoki przeniesiono do szpitalu głównego; nie wiadomo bowiem czy zmarł w skutek cholery czy też w skutek otrucia.

† **Bar. Wład. Lewart-Lewartowski,** szambelan, zakończył życie d. 10. bm. w majątku swoim Dobrucowie w Jasielskiem. Śp. Władysław po ukończeniu studjów filozoficznych w uniwersytecie pragskim, zniewolony stosunkami familijnemi osiąść na wsi, poświęcał się jednak piśmiennictwu i rzeczom oświaty publicznej. W szczupłym zakresie gospodarza wiejskiego umiał dobrze spełniać obowiązki prawdziwie obywatelskie. Liczne odczyty jego po[illegible] miewane w Jaśle, Krośnie i [illegible] świadczyły o gorliwości nieboszczyka o podniesienie oświaty pomiędzy warstwami społeczeństwa naszego mniej wykształconymi. *Czas* krakowski w „Listach ze wsi" zamieszczanych w fejletonie swoim, miał w nim jednego ze zdolniejszych współpracowników. Rękopisma pozostałe po śp. bar. Lewartowskim zawierać muszą nierównie więcej cennych prac jego. Z ogłoszonych drukiem znane nam są jeszcze z czasów jego studenckich dwa opisy a mianowicie Karlsteinn w Czechach i Sandomierza nad Wisłą. Wład. Lewartowski umarł w sile wieku bo liczył dopiero 38 rok życia.

Szal znaleziony na Wałach Hetmańskich d. 12. września b. r., można odebrać w sklepie Bolesława Mikulińskiego.

W depozycie sądu powiatowego w Komarnie znajduje się torba podróżna, odebrana w październiku r. z. jakiemuś włościaninowi. Pada podejrzenie, że torba ta została skradzioną, lubo włościanin utrzymuje, że znalazł ją na drodze. W tej torbie znajdują się rozmaite efekta; pomiędzy innemi są tam dwa złote pierścienie. Bielizna znaleziona w tej torbie naznaczoną jest cyframi: „J. D." Torba wraz z efektami odbywała już pielgrzymkę z Komarna do Rudek, ztąd do Sambora i Lwowa i wróciła szczęśliwie nazad do Komarna. Sąd w Komarnie nie może znaleść właściciela tej torby i nic dziwnego, bo zkądżeż może wiedzieć właściciel, że własność jego spoczywa w depozycie sądowym? Dla tego też byłoby bardzo pożądanem, ażeby wszystkie sądy w interesie publiczności ogłaszały zamiast w *Polizeiblacie* i inseratach urzędowego dziennika, których nikt nie czyta albo mało kto—w dziennikach krajowych więcej rozpowszechnionych wszelkie doniesienia odnoszące się do przedmiotów znalezionych lub odszukanych. Na takie sądowe ogłoszenia chętnie udzielimy bezpłatnie miejsca w naszym dzienniku.

Scena z „Piekła Dantego". Marja Mych włościanka z Sarn, w powiecie jaworowskim, bez żadnego majątku, w pocie czoła zarabiała codziennie na utrzymanie swych dzieci: 6-letniej dziewczynki, Katarzyny i półtorarocznego chłopaka, Jana. A kochała te dzieci tak gorącą miłością macierzyńską, że lubo upadała pod ciężarem pracy, nie zawahałaby się była przenieść górę z miejsca na miejsce, byle tylko zarobić kilkadziesiąt centów i za ten owoc swej ciężkiej pracy nabyć pożywienia dla swych ukochanych, głodnych niemowląt. Wśród okropnej walki z nędzą nie pozostało jej nic, jak szukać przytułku pomiędzy ludźmi miłosiernymi. Nie żądała ona łaski; prosiła tylko o schronienie dla swego „biedactwa" a w zamian za to schronienie ofiarowała się pracować od świtu do nocy. Pod temi warunkami przyjął ją do służby Hnat Krywda, zamożny gospodarz w Sarnach i trzymał ją u siebie aż do r. 1872, w którym to czasie dostała się M. Mych do drugiego gospodarza tej samej wioski, Andrucha Glusa. Ten ostatni, mniej czuły na widok nędzy prawdziwej, pomimo, że w wysokim stopniu eksploatował pracę Marji Mych, kazał sobie jeszcze płacić za kąt, który zajmowała ta nieszczęśliwa z swojemi dziatkami, a gdy dopominania się jego nie mogły odnieść skutku pożądanego, wyrzucił ją wieczorem d. 15. lutego r. b. wraz z prawie nagiemi dziećmi na ulicę. Czyż zdoła kto opisać rozpacz biednej, nieporadnej kobiety, bez sposobu do życia, bez dachu, bez kawałka chleba, bez odzienia, wśród ciemnej, mroźnej nocy pozostawionej bez opieki z dwojgiem niemowląt, które tulą się do jej łona i płaczem z powodu zimna i głodu błagają o zlitowanie? Ludzie nie znają litości! Wśród tak okropnego położenia, zabłysnął Marji promyk nadziei: Zakołatała ona do chaty Ilka Kochmana, który przed laty nabył od niej grunt. Przyjął on ją, jak się przyjmuje u nas żebraka... i na samym wstępie zapowiedział jej, *„że może u niego zgotować sobie tylko wieczerzę i przenocować, nazajutrz zaś musi opuścić jego obejście."*

Było około północy. Marja Mych leżała na piecu obok swych nieszczęśliwych niemowląt skostniałych od zimna. Myśl, że o świcie dnia następnego znajdzie się znowu bez przytułku, że wśród zimy nie jest w stanie walczyć z nędzą najokropniejszą, tem straszniejszą dla niej, iż srogo pastwiła się ona nad jej niewinnemi dziatkami, popchnęła ją do strasznego postanowienia: Zlazła z pieca, obudziła swą dziewczynkę, wzięła na ręce chłopaka i wyszła cichaczem z chaty Ilka Kochmana. Szybko przebiegła podwórze i stanęła przed studnią znajdującą się w sąsiednim obejściu Piotra Fartucha. Tu postanowiła położyć kres swym cierpieniom. Zawahała się na chwilkę; snać nie powzięła jeszcze stanowczej decyzji, czy ma tylko siebie pozbawić życia, czy też także i swych niemowląt?... gdy w tem, głosem błagalnym, przerywanym łkaniem, starsze jej dziecię, 6letnia Katarzyna, jak gdyby zrozumiała powody wahania się matki, odezwała się z prośbą, „ażeby nie zostawiała jej przy życiu!". W okamgnieniu spoczywały ciała niemowląt na dnie studni... a za niemi wskoczyła matka. Znalazłszy się w studni, spostrzegła, że jest za płytką i za wązką; woda sięgała jej tylko po szyję a ściany nie dozwalały jej zgiąć i zanurzyć się w wodzie. W tym zimnym grobie stała Mych p r z e s z ł o d w i e g o d z i n y; zdawało się jej, że śmierć, lubo powolnie, nastąpić musi; czuła, że stoi na dnie studni, a u jej stóp spoczywają dwa ciała...

Są nieszczęśliwi, istni skazańcy, którzy nawet gorąco upragnionego spoczynku wiecznego znaleźć nie mogą w chwili, w której śmierć staje się dla nich wielkiem dobrodziejstwem. Do tych nieszczęśliwych należy Marja Mych:

Taćka Fartuch, która w chacie Kochmana spała na tym samym piecu, na którym Mych przytuliła swą stroskaną głowę przed wykonaniem powyżej opisanego postanowienia, słyszała przez sen, że Mych wydaliła się z chaty. Po 2 godzinach obudziła się, a nie znalazłszy na piecu Marji i jej dzieci, pobudziła mieszkańców. Wyszedłszy na dwór, usłyszano „ryk nie ludzki", wydobywający się z studni Piotra Fartucha. Wydobywał on się mimowolnie z piersi Marji Mych już nawpół zmarłej. Wyciągnięto ją z studni; wyciągnięto także dwa trupy... i sami ludzie, którzy przed kilkoma godzinami pędzili biedną matkę z jej dziećmi wśród mrozu i nocy od chaty do chaty, którzy nie mieli dla niej nawet słówka pociechy, którzy żałowali kilka polanek drzewa, ażeby rozegrzać skostniałe z zimna ciała niemowląt — ci sami ludzie otoczyli teraz Marję Mych, pozbawioną najdroższego skarbu — swych dzieci — taką troskliwością i opieką, że w bardzo krótkim czasie przyprowadzili ją do życia i zdrowia na to — aby oddać ją do sądu kryminalnego! „Piekło" Dantego nie przedstawia nam takich obrazów!

Sąd obwodowy w Przemyślu i dwie wyższe instancje skazały Marję Mych za zbrodnię pospolitego morderstwa na karę śmierci przez powieszenie; dwie pierwsze instancje stawiały jednak równobrzmiące wnioski na ułaskawienie i na skazanie na [illegible]-letnie więzienie. W apelacji lwowskiej był nawet wniosek na orzeczenie: „iż Marja Mych nie jest winną zarzuconej jej zbrodni". (Była ona w chwili popełnienia zbrodni, zdaniem szanownego wnioskodawcy — w stanie niepoczytalnym). Cesarz nłaskawił Marję Mych, a najwyższy trybunał sprawiedliwości nałożył na nią karę o ś m i o l e t n i e g o ciężkiego więzienia!

Sędziowie przysięgli byliby ją uniewinnili. Popełniła ona zbrodnię t y l k o w myśl kodeksu karnego.

Budująca praktyka adwokacka. Z osławionego Śniatyna dochodzą nas znowu od niejakiegoś czasu obszerne zażalenia na dr. Baumana, dawniej sekretarza tamtejszej rady powiat. a obecnie „adwokata", który będąc jeszcze „dependentem" u adwokata śniatyńskiego dr. Rudrofa, dopomagał swemu patronowi w ten sposób, iż gdy dr Rudrof bronił jedną stronę, jego dependent dr Bauman brał w obronę stronę przeciwną klientowi dr. Rudrofa, a przed sądem bronił jako dependent obie strony. Z tej praktyki wyszli nienajlepiej klienci panów powyższych, najgorzej zaś klienci p. Baumana. On sporządzał pisma sporne dla przeciwników klientów p. Rudrofa i nakazywał im, ażeby przed sądem mówili, że te pisma są sporządzone w Czerniowcach.

Z korespondencji opisującej sprawki p. Baumana, wymieniamy sprawy, w których p. Rudrof bronił jedną, a dependent jego p. Bauman drugą stronę: sprawa Eudokii Bodnarczuk przeciw Łakuście o grunt w Zawalu; Iwana Diduch Jurków przeciw Teodorowi Diduchowi o kupno gruntu; Leizora Hendla przeciw Marji Sauka o chałupę i ogród. Podajemy to do wiadomości JW. prezydenta p. Schenka i stanisławowskiej izby adwokackiej.

W Nadwórnej umarł d. 4. bm. na cholerę porucznik emeryt Abraham Weissmillach, wyznania mojżeszowego. Przed śmiercią przyjął on chrzest, przechodząc do wiary rzym.-katol.

Stanisław Pelc, włościanin z Grabownicy, wybrany został na członka brzozowskiej rady pow. z grupy gmin wiejskich.

Ck. komisja dla cechowania miar i wag normalnych w Wiedniu ogłasza co następuje:

Z powodu wypadku karnego załatwionego w wiedeńskim magistracie, zrobiono spostrzeżenie, że dla użytku handlowego w Austrji sprzedawane bywają cechowane za granicą metryczne wagi handlowe, a mianowicie cechowane znakiem państwa niemieckiego, który przedstawia wstęgę zwiazaną z literami D. R. (Deutsches Reich.) Zdarzyły się także wypadki, że w wałkach składanych, w których znajdowały się wagi w kraju cechowane i według przepisu znakiem orła zaopatrzone, znaleziono pojedyńcze sztuki a mia-

---

Ale miał on jeszcze do żądania wiele wyjaśnień, a trudno było otrzymać je od Antoniego, zważywszy na gorączkowe usposobienie, w jakiem ten się znajdował. Bo nie łatwo jest wybadywać człowieka choćby najlepiej usposobionego do odpowiadania. I jeżeli nie zachowuje się przy tem zimnej krwi należytej, i niewzruszonej metody, to można się narazić na pominięcie faktu najważniejszego. Po chwili p. Folgat zaczął tak:

— Nie mogę oddać wszelkiej sprawiedliwości, mój kochany Antoni, całemu twemu zachowaniu się w tej sprawie... Ale dalecy jesteśmy jeszcze od końca... Tylko, ponieważ nie jadłem nic od wczoraj, a słyszę, jak bije dwunasta...

P Chaudoré uderzył się w czoło.

— O, stary niedołęga ze mnie! zawołał. Ale pan będziesz mię miał za wytłumaczonego, nieprawdaż?... Jestem tak zakłopotany!... Antoni! czy nie masz czego do zjedzenia?...

— Są jaja, gęś na zimno, szynka...

— Dawaj co możesz najprędzej! rzekł adwokat.

— Za dwadzieścia minut panowie będą już przy stole! zawołał poczciwy sługa.

I wybiegł, podczas, gdy p. Chaudoré wprowadzał adwokata do salonu.

Biedny dziadek musiał odwołać się do całej swej energji, by panować nad sobą.

— Ta okoliczność ze strzelbą, powiedział, to ratunek — wszak prawda?

— Być może, odrzekł p. Folgat.

I nastąpiło milczenie. Dziadek myślał o boleści swej wnuczki i przeklinał dzień, w którym otworzywszy dom swój Jakóbowi, otworzył go zarazem tylu zmartwieniom. Adwokat porządkował w swym umyśle fakta zebrane i podgotowywał pytania, które chciał jeszcze zadać. Oba byli tak zatopieni w myślach, że zerwali się z krzeseł, gdy wszedł Antoni, mówiąc:

— Podano do stołu.

Gdy dwaj biesiadnicy zasiedli w sali jadalnej, uczciwy służący stanął tuż przy nich z serwetą w ręku, ale p. Chaudoré powiedział mu:

— Podaj trzecie nakrycie, Antoni i siadaj z nami do śniadania...

— O, panie!... rzekł zacny człowiek, panie baronie!...

— Siadaj, siadaj, powtórzył p. Chaudoré; jedząc potem, narazisz nas na stratę czasu, a taki sługa jak ty, należy do rodziny...

Antoni był posłuszny, zmięszał się, ale zarazem zarumienił się z radości, że mu taki zaszczyt wyświadczono; tembardziej, że baron nigdy nie grzeszył nadmiarem familjarności.

Gdy załatwiano się z szynką i jajami, p. Folgat zaczął:

— Teraz powróćmy do naszego interesu, a ty kochany Antoni, staraj się zachować spokojność i pamiętaj o tem, że jeżeli nie wyjednamy rozkazu zaniechania śledztwa, to odpowiedzi twoje, będą podstawą mojej obrony w sądzie! Jaki tryb życia prowadził tu p. Boiscoran?

— Tu, panie, bywaliśmy tak rzadko i na tak krótki czas...

— To nic, jak tu żył pan?

— Wstawał późno, wiele przechadzał się, czasami chodził na polowanie, rysował, czytał... bo pan bardzo lubi czytać i lubi książki tak samo, jak pan markiz, ojciec jego, porcelanę...

— Kogo przyjmował?

— Pana Galpin najczęściej, potem doktora Seignebos, proboszcza z Bréchy, pana Séneschal, pana Daubigeon...

— Jak przepędzał wieczory?

— U barona Chaudoré, który jest tu i może to potwierdzić.

— Nie miał innych stosunków w okolicy?

— Nie.

— Czy nie miał tu gdzie jakiej... dobrej przyjaciółki?

Antoni zrobił wstydliwe poruszenie i odrzekł:

— O! panie!... czyż pan nie wiesz, że p. Boiscoran jest narzeczonym panny Chaudoré...

Baron Chaudoré nie wczoraj się urodził, jak to lubił powtarzać. Teraz, chociaż niezmiernie był zaciekawiony, wstał i powiedział:

— Muszę użyć nieco świeżego powietrza.

I wyszedł, zrozumiawszy, że jako dziadek Dyonizji mógłby utrudnić odpowiedzi Antoniego.

— Domyślny człowiek! powiedział sobie w duchu p. Folgat, a potem rzekł głośno: Ponieważ jesteśmy sami, mój poczciwy Antoni, to mówmy bez ogródki. Czy p. Boiscoran nie miał czasem jakiej metresy w okolicy?

— Nie, panie.

— Nigdy?

— Nigdy. Może panu powiedzą, że dawniej zapatrywał się trochę na słuszną blondynkę, córkę młynarza, mieszkającego niedaleko ztąd, a która częściej przychodziła do zamku aniżeli było potrzeba, to pod tym to pod innym pretekstem... Ale to było dzieciństwo. Zresztą jest już temu pięć lat, a od trzech lat dziewczyna wyszła zamąż za drwala z Marenne.

— Czy jesteś pewnym tego co mówisz?

— Jak tego, że żyję. I pan sam nie wątpiłby, gdyby znał miejscowość tak jak ja i piekielne tutejsze języki. Tu człowiek nie może trzy razy przemówić do kobiety żeby o tem wszyscy nie wiedzieli. W Paryżu nie mówię...

P. Folgat nadstawił uszu...

— Więc w Paryżu było coś?... zapytał.

Antoni wahał się z odpowiedzią.

— Bo to, widzi pan, wybełkotał wreszcie, tajemnice mego pana nie są mojemi... a po przysiędze jaką mu złożyłem...

— Od twojej otwartości być może, że zależy jego zbawienie, przerwał młody adwokat; bądź pewny, iż nie będzie on ci miał za złe żeś powiedział...

Jeszcze kilka chwil wahał się wierny sługa, potem zaczął tak:

— Więc powiem panu, że pan mój miał, jak to nazywają wielką namiętność.

— Kiedy?

— Zaczęło się to jeszcze przed mojem wejściem do jego służby. Wiem tylko, że dla przyjmowania tej... osoby, pan kupił w Passy na końcu ulicy Vigne, wśród ogromnego ogrodu, piękny dom, który wspaniale umeblował...

— A!...

— Jestto tajemnica, o której nie wie ani ojciec mego pana, ani też, rozumie się, matka. I jeżeli ja wiem, to tylko ztąd, że pan, kupiwszy ten dom raz spadł w nim ze schodów i wywichnął sobie nogę, kazał mi zatem przyjść tam bym go doglądał. Dom kupił pewno na swoje imię, ale nie pod swojem imieniem zajmował go. Uchodził tam za Anglika, pana Burnett i usługiwała mu służąca Angielka...

— A ta... osoba?

— Tej, panie, nietylko nie znam, ale nawet nic podejrzywam kto to mógł być. O! pan mój i one zachowywali ogromne ostróżności! Ponieważ mam wszystko wypowiedzieć, wyznam więc, iż próbowałem wypytać się służącej Angielki. Ona mi powiedziała, że wie tyle co i ja; że wie wprawdzie, iż bywa tam jakaś dama, ale że nigdy nie udało się jej dojrzeć choćby końca jej nosa. Pan mój rozporządzał się tak zręcznie, że zawsze służąca wyprawiana była z domu, gdy dama ta przychodziła. Gdy była w domu, to oboje sami sobie usługiwali. A gdy chciał przejść się po ogrodzie, to służącę wyprawiano gdziekolwiek daleko, do Wersalu, albo do Fontainebleau, co naturalnie niezmiernie ją gniewało. (C. d. n.)

nowicie na 1 i 2 grany z niemiecką cechą. Ostrzega się publiczność trudniącą się handlem, ażeby nie kupowała wag cechowanych stęplem wyż wskazanym albo innym zagranicznym. W Austrji bowiem używane być mogą w publicznym obrocie tylko miary i wagi nacechowane znakiem wskazanym w ustawie o cechowaniu miar i wag z 19. grudnia 1872 (Dz. ust. p. N. 171) tj. znakiem orła. Miary i wagi nacechowane innemi stęplami zostaną przy perjodycznie zarządzanych rewizjach skonfiskowane, a na właścicieli takich miar i wag nałożone zostaną kary.

Tarnopol 15. września. (*Koresp. Dz. Pol.*) Od niejakiego czasu pobliże domu p. Strzałkowskiego czyli tak zwanego nowego zamku, mieszczącego w sobie kilkanaście najprzyzwoitszych familij, staje się każdej nocy widownią burd ulicznych, hałasów i wykrzykiwań głosów płci obojej. Jeżeli to się nie zmieni wkrótce, prawie wszyscy lokatorowie będą musieli wynieść się z kamienicy — bo pominąwszy, że po dziennej pracy nocne krzyki spać nie dają, bachanalje odbywające się pod oknami obrażają oczy i uszy niewinnych istot, którym nieszczęście dało pokój z oknem na ulicę. Kawiarnia w samej kamienicy i piwiarnia naprzeciw jak dwa wulkany buchają do późnej nocy, wyłaniając z swego wnętrza pijanych bohaterów cywilnych i wojskowych, wcale nie pamiętających o naszem starodawnem: „Nie chodź po capstrzyku!“ Gorliwy i energiczny administrator kamienicy p. J. P. zadaje sobie wprawdzie niesłychaną pracę nad usunięciem tych nieporządków, ale cóż pomogą usiłowania jednego człowieka wobec rozhukanej tłuszczy, kiedy ani urząd miejski ani władza wojskowa nie chcą przyjść w pomoc. Póki magistrat znajdował się w pobliżu, w kamienicy p. St., a pułkownik p. Juljan Krynicki utrzymywał karność w załodze wojskowej—mieszkańcy mieli spokój święty i ciszę. Magistrat wyniósł się o kilka ulic dalej, pułkownika zabrano nam z awansem do Lwowa, a my tu teraz wystawieni na nieprzyjemności, o których do niedawna ani nam się śniło. Niechże urząd miejski pofatyguje trochę swoich policjantów, żeby się choć po parę razy co nocy przeszli w naszem sąsiedztwie; a c. k. komenda wojskowa niech nie pozwala swoim podoficerom i innym żołnierzom, mianowicie pochodzącym z inteligencji, zbytecznie brykać. Żołnierz wywczasowany lepszy niż złampartowany—pomnijcie, jak gorzko na nas samych spełniła się przepowiednia księdza Piotra Skargi: „Gdy w domu lwami będziecie, w bitwie staniecie się na rzeź owcami!“

Zborów, 12. września. (*Kor. Dz. Pol.*) Ignacy Aleksy Komorowski, syn jenerała Erazma, zakończył dnia 11. września b. m. życie w Glinnie, na cholerę. Jako jeden z pierwszych uczniów liceum krzemienieckiego, należał on do grona ludzi, którzy uświetniali towarzystwo ówczesne, odznaczające się wykształceniem i patrjotyzmem. Zmarły chwycił za broń w r. 1830, będąc fachowo uzdolniony, najpierw przy sztabie głównym, potem przy jen. Umińskim, pełnił służbę w polu w randze kapitana, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari“: osiadłszy potem na wsi, duchem swym ożywiał okolicę, w której zamieszkał, uwięziony w r. 1846 i na Szpilberg wysłany, wrócił w roku 1848 i zaraz objął dowództwo nad kompanią szóstą gwardji narodowej we Lwowie. Według zeznania zmarłego najmilsze chwile jego życia były, jak służył krajowi, nie tylko mową, ale czynem, poświęcając siebie, majątek i zdrowie na usługi ojczyzny. Z nim zgasł jeden z przedstawicieli lepszych czasów, bo był on szczerym patrjotą i znający się gruntownie tak na literaturze, jak i na wojskowości. Pokój jego duszy.

(S) **Stanisławów**, 15. września. (*Kor. Dz. Polsk.*) Od kilku dni cholera w Stanisławowie znacznie się wzmaga; po wsiach okolicznych panuje silna; a dziś odbywa się jarmark w Stanisławowie z całą świetnością, jak za najlepszych czasów. W samym rynku najmniej 5.000, a w całem mieście najmniej 30.000 obcego ludu; termometr wskazuje w cieniu 26° Reaum; wyziewy z ludzi, kożuchów, skór, bydła, gnoju, po szczupłych ulicach zabijające. Zapytuję prześwietne starostwo i magistrat, z jakich powodów nie przeszkodzono temu jarmarkowi? Czyż tym prześwietnym władzom nie wiadomo, że Wysokie namiestnictwo w całym kraju zabroniło zgromadzeń na odpusty, pielgrzymek żydów do rabinów? Czyż im nie wiadomo, że starostwo w Kołomyi w dniu jarmarkowym użyło całej załogi wojskowej do otoczenia miasta? Czyż może większą wagę ma interes dzierżawców kopytkowego, jak zdrowie i życie tysięcy mieszkańców miasta?

Sprawa oświaty ludowej, pisze *Katolik* — tak gorliwych po wszystkich innych częściach polskich pruskiej monarchii znajdująca poparcie w obywatelach Prus Zachodnich i W. ks. Poznańskiego, na Szląsku pomiędzy ludem polskim potrzebuje tem silniejszego poparcia, ponieważ ani w klasie zamożniejszej, ani w duchowieństwie górnego Szląska, w polskim kierunku nie doznaje poparcia. Potrzeba bibljotek ludowych jest tu prawdziwa, lud tę potrzebę czuje, może więcej niż gdzie indziej. Staraniem wydawnictwa ks. Bażyńskiego tworzyć się poczęły, ale aby się rozwijały i mnożyły, potrzeba poparcia moralnego i materjalnego. Ku temu celowi, przyjmuje redakcja *Katolika* zasyłane książki do rozdawania lub składki do zakupowania książek dla nowo powstających bibljoteczek. Może też inne dzienników polskich redakcje wspierać będą nasze w tym względzie usiłowania.

(Jak najchętniej w tym względzie ofiarujemy owe pośrednictwo i przyjmiemy z wdzięczności wszelkie książki, jakie dla przesyłki na Szląsk będą nam nadesłane. Nadto na ogłoszenie to zwracamy uwagę Towarzystwa oświaty ludowej — a zresztą i Galicji, zapytując się jej z wielką nieśmiałością, czy nawet w tym względzie nie zechce dać dowodów solidarności z resztą ziem polskich? Co do nas czynimy mn, co tylko siły nasze pozwalają, sądzimy jednak, że inne części Polski, jeśli wspólność nasza nie ma być czczym frazesem, powinne przyjść z pomocą w naszem nader zagrożonem stanowisku. Pisząc to, mamy przedewszystkiem na myśli Galicję. Przyp. Red. *Dziennika Poznańskiego*).

Korespondencje Redakcji. Panu S. S. z nad Dunajca. Za szczere i serdeczne wyrazy uznania odpowiadamy serdecznem: Bóg zapłać! Będą one zachętą do dalszej pracy w wytkniętym kierunku. Co do zebranych funduszów na pomnik dla śp. Kamińskiego, to istotnie nie możemy dać stanowczej odpowiedzi; wiemy z doświadczenia tylko tyle, że na kilkakrotne interpelacje publiczne z naszej strony, nikt się nie odezwał. Wiemy dalej, że syn śp. Kamińskiego, śpiewak, obecnie przy operze w Gracu, podczas pobytu swego we Lwowie w roku bieżącym, robił poszukiwania za temi funduszami, a nie znalazłszy je postanowił z własnych funduszów wystawić ojcu pomnik. Nie wiemy, czy zamiar ten uskuteczni? Panu A. L. w Zakliczynie: Dziękujemy za łaskawe wyjaśnienie; sądzimy jednak, że lepiej nie poruszać tej sprawy publicznie. Panu B. pod Stryjem: Już niejednokrotnie dopominaliśmy się o tę meljorację; wszystko nadaremnie dla rozlicznych powodów; czekajmy na kolej konną.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 16. września)

Kronika teatralna. Dziś w teatrze hr. Skarbka drugi występ gościnny p. Emanuela de Carrion w 3-aktowej operze W. Bellini'ego *Lunatyczka*, w partji Elwina.

* Jutro we środę 17. b. m. powtórzonym będzie dramat w 5 aktach Emila Girardin p. t. *Męka kobiety*, tudzież komedja w 3 aktach M. Bałuckiego *Emancypowane*, przyczem spodziewamy się, że międzyakta nie będą tak długie jak wczoraj.

* We czwartek 18. b. m. trzeci występ p. M. Carrion'a w *Normie*.

* (F. R.) W sobotę 13. b. m. wystąpił po raz pierwszy gościnnie p. M. Carrion w *Łucji z Lammermoru* w partji Edgara. Stoi on dziś już niezaprzeczenie *à la fin des ces beaux jours*, a ze wszystkiego tego, czem niegdyś zdobył sobie tak kolosalną sławę, zostały mu dziś już tylko szkoła, resztki głosu i wielka pretensja. Gdybym się nie obawiał zarzutu trywialności, porównałbym go z rumakiem szlachetnej krwi, co pod wielkimi wojownikami przebywał kampanje, i pomimo że na starość oślepł na jedno oko i okulał na wszystkie cztery nogi, jeszcze gdy zagra trąbka wojskowa, strzyże uszy, ogon zadziera i próbuje dawnych skoków i lansad. Podobne rezultata stara się osiągnąć p. Carrion w braku głosu za pomocą dość oklepanych zresztą efektów i pozowania. Głos jego sięga dziś od *Do* do *si b mol, la naturelle* wychodzi już z krzykiem. Z manierami włoskich śpiewaków także nie łatwo oswoić się nam mieszkańcom północy, a owo gwałtowne i ustawiczne machanie rękoma i rzucanie się po scenie razi nas, przyzwyczajonych do gry spokojnej i artystycznej, jaką w tak niepospolitym stopniu celował np. p. Kamiński. W akcie 1ym p. Carrion pozował ale nie zachwycał, a w sławnym kwartecie aktu 2. nie było go wcale słychać, prócz ostatnich nut przy zakończeniu *sol b mol* i *la b mol*, które brał z krzykiem i nieludzkiem wytężeniem. Najlepiej odśpiewał akt 3. i scenę na smętarzu, ale dla braku głosu zmuszony był śpiewać ciągle *pianissimo (sotto voce)*. Wszystko razem wypadło dość blado i pospolicie.

Największe powodzenie miał p. Köhler, zwłaszcza w kwartecie 2. aktu, który prowadził ze znajomością wielkiego śpiewaka, śpiewał z wielkiem uczuciem i grał pięknie. Znakomicie odśpiewał także p. Köhler scenę 1. aktu. P. Wojnowski widocznie był nieprzygotowanym, śpiewał nieśmiało a nawet dwa razy zeszedł z tonu. Partja Łucji wypadła dość blado, pomimo wielkiego gonienia za efektem zwłaszcza w akcie 2im, gdzie uraczyła nas p. Jakowicka szeregiem najpospolitszych passaży w stakkatach, których nb. w partji całkiem nie ma, a które bynajmniej nie przyczyniają się do jej upiększenia. Teatr był w połowie pełny, a publiczność dość obojętna.

* Na zimowy sezon przygotowuje dyrekcja wiele nowych sztuk. Oprócz *Lilli Wenedy* Słowackiego, ma być także przedstawionym dramat Szyllera, dokończony przez Laubego *Dymitr*, do którego już w zeszłym roku czyniono przygotowania. Także i słynna komedja Emila Anguira *Lwy i lisy* (Lions et renards) ukaże się w nowym przekładzie na lwowskiej scenie, a obok niej dramat E. Chojeckiego (Charles Edmund) p. t. *Babunia* (l'aieul), grywany z ogromnem powodzeniem na scenach francuskich, o którym wyraził się jeden ze znanych krytyków, że gdyby go napisał p. Dumas (syn), zdobyłby się tem raz przecie na nieśmiertelność, za którą goni napróżno. Przekład tego dramatu dokonany został na szczególne żądanie tutejszej dyrekcji dramatu.

* W piątek 19. odegraną będzie po raz pierwszy komedja w 4 aktach Teodora Barrière p. t. *Na łasce zięcia* w przekładzie p. E. Świerczewskiego. Jest to utwór pełny trafnie i z humorem nakreślonych charakterów i wybornych, wysoce komicznych sytuacyj.

* Znany pisarz dramatyczny niemiecki Benedix napisał nową komedję p. t. *Stare przysłowie* (Ein altes Sprichwort).

* Na dniu 9. listopada b. r. święconym będzie w Peszcie 50-letni jubileusz Franciszka Liszta.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 15. września. Edykt. Krakowski sąd kraj. otworzył konkurs do majątku Franc. Kleina, handlarza skór w Białej. Konkursa. Posada dyrektora i prefekty przy 8-klasowej miejskiej szkole żeńskiej w Krakowie. Posada nauczyciela geografii i historji w m. realnem gimnazjum w Drohobyczu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa ogrodnicza we Lwowie. Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze uzyskało od dyrekcji ruchu kolei Karola-Ludwika zniżenie ceny jazdy o 50% dla osób, biorących udział w wystawie ogrodniczo-sadowniczej, odbyć się mającej we Lwowie w czasie od 25. do 29. bm., przy pociągach wyłącznie mieszanych II i III klasą, i dla przewozu płodów ogrodniczych pod następującemi warunkami:

1. Każdy członek Towarzystwa musi wykazać się kartą przynależności do Towarzystwa i osobną przez zarząd Towarzystwa wystawioną kartą legitymacyjną.
2. Krewni wystawicieli nie mają prawa do zniżenia cen.
3. Opłata jazdy tam i napowrót musi być zapłaconą z góry. Płacący otrzyma cały bilet ważny do podróży tam i napowrót. Bilet ten wraz z kartą legitymacyjną okazać należy do markowania przy kasie na dworcu głównym lub pod zamkiem we Lwowie.
4. Zniżenie ceny jazdy uzyskać można tylko w czasie od 22. do końca bm.
5. Podróż do Lwowa i z powrotem musi być bez przerwy odbytą.
6. Karty legitymacyjne należy okazać przy kasach kolejowych przed rozpoczęciem jazdy tam i napowrót, tudzież na każde żądanie służby trenowej.
7. Po odbytej podróży tak karty legitymacyjne jakoteż i bilety jazdy, oddać należy na ostatniej stacji służbie kolejowej.

Chęć brania udziału mający, raczą się zgłosić do zarządu Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego: Lwów. L. 20. Ulica Kopernika.

Wrocław, dnia 13. września. (Koresp. *Dzien. Pol.*) W tym tygodniu nareszcie długa posucha obfitym deszczem przerwaną została, co mianowicie do uprawy roli pod siewy jesienne bardzo pożądanem było. Dalsze wiadomości nasze o stanie zbiorów nic dziś nowego nie przedstawiają, wszystkie jednak zgadzają się na to, że zbiór pszenicy wszędzie o wiele był lepszy aniżeli żyta; że zboże jare w ogóle całkiem zadowalnia; że nareszcie jakość wszelkiego ziarna nic do życzenia nie pozostawia — co więc niepełność żyta i pszenicy, na jaką się w wielu miejscach skarżą, w znacznej części wynagrodzić może. Bardzo jest przytem pocieszającem, że niemniej Księstwo jak Galicja i Królestwo w przecięciu i stosunkowo do innych krajów, najlepsze zbiory w tym roku mają. W handlu zbożowym na wszystkich prawie placach bardzo spokojne wprawdzie panuje usposobienie, lecz ceny, pomimo licznych fluktuacyj, stanowisko przeszłotygodniowe wszędzie utrzymały. W Anglji pod wpływem długiej nieprzerwanej słoty, która nie tylko że ukończenie sprzętów nadzwyczaj utrudnia ale i na jakość ziarna bardzo szkodliwie wpływa, dążność zwyżkowa na nowo zapanowała i ceny o 1 szyl. płacono wyższe. Zresztą, znaczny bardzo dowóz, obrachowany na 20 miljonów hect., jakiego kraj ten w bież. roku potrzebować będzie, obniżenia cen zbożowych pewno nie dopuści. We Francji skutkiem zawieszenia wysokich na dowozie zboża ciężących opłat, dążność podwyżki dotychczasowa utrzymaną została a ceny przeszłotygodniowe tylko z trudnością utrzymać się zdołały. Belgja, Hollandja i prowincje nadreńskie przy nieco spokojnem usposobieniu notowanie jednak utrzymały stałe, a żyto nawet płacone było wyżej. Połudn iowe Niemcy, Austrja i Węgry notowania przeszłotygodniowe bez zmiany utrzymują. W środkowych i północnych Niemczech pomimo dość znacznego morskiego dowozu a mianowicie moskiewskiego żyta, do samego Szczecina bowiem przybyło od początku roku wespli 110.000 — usposobienie bardzo pozostaje stałe i ceny przeszłego tygodnia łatwo się utrzymały. — Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kilo pszenicy na ten miesiąc 88 tal., tyleż żyta na ten miesiąc i na wrzesień paźdz. $64^1/_4$ tal., na paźdz.-listop. i listopad-grudzień $63^1/_4$ tal., na kwiecień-maj $62^3/_4$ tal. — Na ostatnim targu naszym przy dowozie wystarczającym i średniej do kupna chęci, notowano: pszenicę za 100 kil. białą $7^2/_3$—$8^5/_6$ tal., żółtą $7^7/_{12}$—$8^7/_{12}$ tal.; żyto za 100 kil. $6^7/_{12}$—$7^1/_4$ tal.; jęczmień za 100 kil. $6^1/_3$—$6^5/_6$ tl.; owies za 100 k. $4^2/_3$—$4^{11}/_{12}$ tal.; groch za 100 kil. $5^1/_3$—$5^2/_3$ tal.; wykę za 100 kil. 4—$4^1/_4$ talar.; łubin żółty za 100 kil. 4—$4^1/_4$ tal., niebieski $3^1/_3$—$3^2/_3$ tal.; rzep za 100 kil. $7^2/_3$—$8^1/_2$ tal.; rzepik za 100 kil. $7^1/_2$—$8^1/_4$ tal. Okowita spokojniej, za 100 litr., 100% Tral., w miejscu $25^7/_{12}$ tal.; na wrzesień-październik $23^5/_6$ tal., na październik-listopad 22 talar., na listopad-grudzień $21^1/_2$ tal., na kwiecień-maj $21^7/_{12}$ tal. Banknoty austrjackie 90 tal. za 150 złr., banknoty mosk.-polskie $82^1/_8$ tal. za 90 rsr.

Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. Filja Wrocławska.

Rafinerja spirytusu Juljusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 79, spirytus rafinowany z anyżem stopień 83 ct.

(Nadesłane.) Kto na wystawie powszechnej we Wiedniu chce nabyć srebrny lub złoty zegarek i łańcuch, lub też zamówić bezpośrednio listownie, ten niech się zwróci do powszechnie znanej, najlepiej renomowanej firmy: *Filip Fromm*, Rothenthurmstrasse, 9 naprzeciw Wollzeile w Wiedniu. Obacz inserat.

Ostatnie wiadomości.

Komitet centralny lwowski uchwalił wczoraj wysłać delegata do zawiązania komitetów miejskich w Stryju i Drohobyczy.

Król Wiktor Emanuel, który jutro przybywa do Wiednia, jedzie następnie jak wiadomo do Berlina. Słychać też dzisiaj, że cesarz Wilhelm ma go później rewizytować w Rzymie.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Stanisławów 16. września. Delegat komitetu Szomerowskiego ze Lwowa nie znalazł tu pola do działania. Odjechał, nie zawiązawszy żadnego osobnego komitetu.

Brody 15. września. Ze strony żydów kandydują tu Nathan Kallir, Majer Kallir, dr. Landau i Herzberg-Fraenkel.

Kołomyja 16. września. Dr. Ziemiałkowski oświadczył tutejszemu komitetowi miejskiemu, że nie przyjmie kandydatury z grupy miast: Kołomyja-Buczacz-Sniatyn. Komitet odniósł się do Lwowa o postawienie innego kandydata.

Podwołoczyska 15. września. Rząd moskiewski kazał „bezzwłocznie zwołać wszystkich urlopników“. W skutek tak kategorycznego nakazu zostali wszyscy urlopnicy w guberniach: wołyńskiej i podolskiej d. 14. b. m. natychmiast powołani i z miejsc pobytu na porozstawianych podwodach zwiezieni do miejsc poborowych. Ten niezwykły pospiech w powoływaniu urlopników sprawił tu wielką senzację i zdziwienie.

Peszt 16. września. *Pester Lloyd* donosi dzisiaj, że węgierska Rada ministrów postanowiła czasowo znieść cło przywozowe od zboża.

Mazuranicz został mianowany banem chorwackim. (Jest to oznaka, że przyjście do skutku ugody chorwacko-węgierskiej jest pewne. Red.)

Wiedeń, d. 16. września 10 godz. 10 minut. Akcje kredytowe 234·50; Anglosy 178·50; Unionbank —·—; Vereinsbank 52·50; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 173.—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 86·25; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 15. września, 2 godz. 15 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 30 ct., w srebrze 73·—; Losy pożyczki z 1860 r. 101·—; Akcje banku wiedeńskiego 963·—; Akcje banku kredytowego 231·—; Londyn 112·25; Srebro 107·15; Napoleondor 8·97.

Akcje banku franko-austr. 72·—; węgierskie akcje kredytowe 129·—; akcje banku angl.-austr. 178·—; Banku Związk. 135·50; kolei Karola-Ludwika 217·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 172·—; kolei alfoldzkiej 153·—; kolei Elżbiety 214·50; kolei lwowsko-czerniow. 142·— kolei węg. półn.-wschod. 201·50 Vereinsbank 54·—; kolei Rudolfa 157·50, kolei węg. wschodniej 63·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 131·50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 134·50; Losy tureckie 62·70; Akcje Wied. Banku budowniczego 86·—; kolej państw. 336·50; Wiener Bank Verein 147·—; Wiener Bauverein 36·—. Hypoth.-Rentenbank 44·— Rosyjskie Banknoty 1·52. Usp.: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. $81^1/_2$; aust. akcje kredyt. $139^1/_4$; lombardy 103—; akcje galicyjskie $97^1/_2$; kolei państwowej $202^1/_2$; kolei rumuńskiej $39^1/_2$ austr. noty bankowe $89^7/_8$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe, ożywione.

Paryż, Renta 58·20; Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 15. i 16. września.

Hotel Zorża. L. hr. Starzeński z Podkamienia, M. Scalon, jenerał z Moskwy, A. Wind i F. Somogyi z Węgier, A. Manasterski z Krasiczyna, Z. Kłodnicka z za kordonu.

Hotel Europejski. A. br. Lewartowski z Hoczwi, J. Czajkowski z Sarnik, E. Bidermann z Olszanicy, W. Lublin z Brodów.

Hotel Langa. A. Meyer z Berlina.

Hotel Angielski. Dr. K. Maramorosz z Stanisławowa, H. Czajkowski z Bóbrki, C. Dobrzyński z za kordonu, K. Hubicki z Ożydowa, St. Łodyński z Nahorca, Z. Obertyński z Cieląża, K. Obertyński z Stronibab, A. Mrowczyński z Rohatyna.

Hotel Warszawski. E. de Pister z Suczawy, M. bar. Brückman z Majnicza, A. Kisielewski z Nadwórna, F. Chmielewski z Komarna.

Hotel Krakowski. L. Preier z Stanisławowa, J. Krzyżanowska z za kordonu, J. Stanek z Wiszęki, R. Riedl z Czerniowiec.

Hotel Kuhna. K. Chmielewski z Laszek, A. Sozański z Sambora.

†

Żałobne nabożeństwo

za duszę śp.

Antoniego Wojnarowskiego

zmarłego nagle w Żurawnie d. 11. bm. w przejeździe z Laszek do Kopanki, odbędzie się w Kałuszu w czwartek d. 18. b. m. o godzinie 9tej rano, na które rodzina i przyjaciel zmarłego sąsiadów i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów z Izby handlowej dnia 15. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	219 —	216 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	141 —	139 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	71 50	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 50	83 75
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 75	75 10
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 18
„ cesarski	5 34	5 26
Napoleondor	9 3	8 93
Pół imperjał rosyjski	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 64
„ „ papierowy	1 51	1 50
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	108 —	107 —
Wiedeń, 13. września.		
5 prc. sjed. dług. pań. bank.	70 —	69 90
5 „ „ „ sreb.	73 20	73 —
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 50	76 75
5 „ „ „ „ galicyj.	75 50	75 —
5 „ „ „ „ bukow.	— —	74 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	77 —	76 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 30e prc. 500 franków 120 złr.	97 —	96 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 10	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 —	92 50
5 „ węgierskie losow.	82 —	81 75
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	87 50	87 —
5 „ [illegible]	120 75	120 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	2 8 —	276 —
„ „ „ 1854	93 25	92 75
„ „ „ 1860	101 75	101 25
„ „ „ 1864	132 50	13? —
„ prem. poż. węgiers.	80 75	89 25
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	173 —	172 50
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	24 50	23 75
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	22 —	21 —
„ hr. Waldstein	25 —	24 —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	13 50	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	536 —	534 —
Kolei północ. Ferdynanda	2070	2065
„ rządowej fr. a.	338 —	337 —
„ zachodniej ces. Elżb.	215 —	214 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	172 —	171 50
„ galicyjskiej	217 50	217 —
„ czerniowieckiej	140 50	140 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	116 —	— —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	157 50	156 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	154 —	153 —
„ koszycko-bogum.	142 —	141 —
„ siedmiogrodzkiej	147 —	146 —
„ cisańskiej	202 —	201 —
„ wschodnio-węg.	64 —	— —
„ austr.-północno-zachod.	202 —	201 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	212 —	211 50
Banku narod. austrjac.	963 —	962 —
Zakładu kredytowego	231 —	230 50
Akcje banku anglo-austr.	174 50	173 50
„ „ angl.-węg.	53 —	51 —
„ Zakładu kredyt. węg.	129 —	128 —
„ bank. franko-austr.	[illegible]	67 50
„ „ franco-węgiersk.	80 50	79 50
„ „ krajowego galic.	—	—
[illegible]	—	—

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	110 —	109 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	52 —	51 —
„ dla obrot. ogólnego	133 50	132 50
„ austr. ogól. banku	84 —	83 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	43 50	42 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	94 50	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	135 50	134 50
„ „ Emis. 1867 fr.	130 50	130 —
„ połudn. St. 500 fr.	110 —	109 75
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 25	91 75
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	88 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 25
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. c.	93 50	93 —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	97 75	96 25
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	103 —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	75 —	74 50
„ Emisja 1867	85 50	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	88 50	88 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	97 75
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Walnty. Cesarskiej korony	5 44	5 43
Dukat na wagę	5 45	5 44
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 99	8 98
Suwereny angielskie	11 35	11 25
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	107 —	106 75
Srebro, kupony	107 25	106 75
Talary [illegible]	—	—
Pruskie bilety kasowe	68	68

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.